

## **Hr. Henryk w walce z czarnoksiężnikiem**

Autor tekstu: **Stanisław Wasylewski**

Przeciw piekłu podnieść kord  
Bić szatanów czarny ród!

Z. Krasiński

Był to delikatny, niewielkiego wzrostu blondynek z niebieskimi oczyma i miał niewiele więcej ponad dwadzieścia lat. Niedawno przywędrował z Ameryki, gdzie jakaś niedobra ciotka wypędziła go z domu. Nazywał się Daniel Douglas Hume, urodził się na Wyspach Orknejskich i wcale nie zdradzał na zewnątrz tych przedziwnych właściwości, którymi miał wkrótce olśnić Europę, zdumieć fizyków, cesarzy i filozofów. Patrząc nań wszystko można było przypuścić: muzyk, poeta, marzyciel, pastor anglikański, ale nigdy — czarnoksiężnik. Ciotka miała zupełną rację wypędzając go precz z domowego ogniska, ten chłopak bowiem samym wzrokiem, jednym spojrzeniem przesuwiał w jej domu łóżka, stoły i naczynia kuchenne. Kołyska małego Dawidka bujała sama bez ludzkiej pomocy, zabawki fruwały w powietrzu na jego skinienie.

Wyrósłszy na młodziana, Dawidek zaczął po prostu kpić z Archimedesza, Newtona i podstawowych prawideł fizyki. Na oczach wielu ludzi unosił się w powietrzu i, w pozycji leżącej, wylatywał z pokoju przez otwarte okno na pole, po czym drugim oknem wracał najspokojniej; ciało jego wydłużało się wówczas o kilka stóp i świeciło dziwnie blaskiem świętojańskich robaczek. Gdy ludzie nie chcieli wierzyć w realną rzeczywistość tego wzlotu, Hume wyfruwał powtórnie do sufitu i tam... podpisywał się węglem, na znak swej bytności. Niektóre damy zaklinały się potem, że widziały, jak go tam pod plafonem podtrzymywało za ręce osiem białutkich jak śnieg duchów, ale temu nikt nie chciał wierzyć.

Więcej jeszcze: w domu, do którego wchodził Dawid Hume, zaczynały z reguły dzwonić wszystkie dzwonki i dzwoneczki, potem zatrzymywały się zegary, by na znak dany przez Hume'a zacząć znowu tykać, zaś instrumenty muzyczne, a więc klawikordy, harmoniki i ulubione w epoce Biedermeiera akordeony grały same przez się jakąś dziwną, nieznaną melodię.

Ogień nie miał się zupełnie Dawida Douglasa; w przytomności wielu osób kładł on głowę w rozpalony żar kominka i wydobywał ją zdrową z niewymuszonym uśmiechem na twarzy. Jedno wyciągnięcie dłoni Hume'a nad wazonem świeżych kwiatów wystarczało, aby wydobyć z nich wszystką woń, która w stężonych kroplach osiadała na jego ręce. Lekkie dotknięcie przedmiotu jednym palcem wywierało nacisk 700 funtów itd., itd.

Okrzyknięto Hume'a od razu Cagliostroem epoki romantyzmu, ale zgoła niesłusznie. Bo nie sprzedawał za dukaty recept na fabrykację złota czy talizmanów na wieczną młodość, ani nie umiał żadnej z magicznych sztuk, którymi słynęli kuglarze i prestidigitatorzy. Był skromny, nieśmiały, lękliwy i naiwny. I wstydził się bardzo ludzi nieznanomych.

Napady owej mocy przychodziły nań bezwiednie i niespodzianie i przyprawiały go potem o bolesne kurcze, drżenia, katalepsje. Z całego usposobienia i wyglądu Dawid Hume zdawał się być raczej zaprzeczeniem chytryści i sprytu opasłego Józefa Bal-samo, który wślawił się pod imieniem hr. Cagliostro. W chudej twarzy, nerwowych oczach i prostym obejściu młodzieńca nie było ani śladu tajemnych, nadludzkich działań.

Badali tego Hume'a przeróżne znakomitości europejskie. Znakomity fizyk Crookes poświęcił mu długie miesiące obserwacji, studiowali go też uczeni lord Lindsay i Wallace, nareszcie Akademia petersburska odbyła z nim szereg posiedzeń, ale nikt nie umiał wyjaśnić zagadkowego czarodzieja.

Na zapytanie w jaki sposób czyni to wszystko, Hume odpowiadał cytatami z ewangelii, po czym zapewniał, że wszyscy ludzie mogliby dokonywać tego samego, „gdyby znali zakres działania materii”.

Nie tylko jednak fenomeny fizjologiczne sprawiały, że młody Szkot, rodem z Wysp Orknejskich, został uznany w r. 1855 za najdziwniejszego pod słońcem człowieka. Był jeszcze powód drugi, bardziej porywający: oto Hume siłą wzroku i słowa przywabił ku sobie demony, wywoływał duchy ludzi dawno zmarłych i ukazywał je przerażonym oczom śmiertelników, on pierwszy dokonał materializacji zjaw spirytystycznych!

Ten jasnowłosy fakir z Wysp Orknejskich dał się najpierw w Europie poznać we Florencji w r. 1855. Tłumy ludu włoskiego, całe gromady forestierów zbiegały się, aby ujrzeć dziwy

wyprawiane przez młodzieńca. W sali, w której usiadł bez ruchu na krześle z założonymi rękami, zaczęły zaraz snuć się upiorne korowody jakichś tajemniczych, ledwo pochwytanych wzrokiem cieniów, raz po raz padały nagłe błyski niesamowitego światła, coś pisało, coś grało, coś dotykało przerażonej, spotniałej ze strachu gawiedzi. Po chwili, na głośne zaklęcia blondynka, defilowały kolejno przez jasno oświetloną salę grupy nieboszczyków. Wszystko to mgliste, spowite w obłok, niewyraźne, ale wyraźnie odczuwane przez obecnych. Ludzie obumierali z przerażenia...

Pewnego razu zażądano, aby wywołał ducha Dantego.

Magik zgodził się i wymówił głośno imię kochanka Beatryczy.

I zaraz ujrzeni obecni dwie długie, żółte i chude ręce, wynurzające się z podłogi...

Jedna z tych rąk, płynąc, niby obłok po niebie, zbliżyła się do drzewa pomarańczy, a zerwawszy tam kwitnącą gałązkę, podała ją drugiej, mglistej ręce.

Zaś druga ręka, wibrując w powietrzu, złożyła kwiat na włosach angielskiej miss B... (Jak widać, Dawid Hume pierwszy wprowadził w modę miłe i pachnące niespodzianki kwiatowe, które odtąd stały się nieodłącznym punktem programu seansów spirytystycznych.) W r. 1855 atoli były jeszcze rewelacją, ścinającą krew w żyłach.

Anielska, otrzymawszy kwiatek z ręki Danta, zemdląca, Hume zaś dostał gwałtownego ataku nerwowego, począł drzeć na całym ciebie, za czym w oczach wszystkich... uniósł się wysoko w powietrze!

Widzowie tych niesamowitych doświadczeń popadli także w stan niesłychanego podniecenia nerwów. Co więcej: z niewiadomych powodów nastrój tłumu obrócił się wkrótce przeciw czarnoksiężnikowi. Pewnego dnia otoczył go rozwydrzony czy też zawiedziony tłum i przybrawszy groźną postawę zamierzał połamać kości niesamowitemu przybyszowi.

Błademu wywoływaczowi duchów groziła niechybna śmierć...

Wiadomo, że w każdej awanturycznej historii jest zawsze połowa prawdy, a znów co najmniej w połowie dziwnych zdarzeń, jakie zapisuje historia, znajdzie się zawsze ni stąd, ni zowąd jakaś „nimfa z Polski rodem”, albo, częściej jeszcze, jakowyś żądny przygód i rozrzutny graf, zakończony na „ski”.

Tak było i we Florencji.

Z rąk nacierającego tłumu wydobył Dawida Douglasa hrabia Aleksander Branicki, pan na Suchej i Stawiszczach, wnuk targowickiego hetmana i Engelhardtówny, a najmłodszy brat p. Zygmuntovej Krasińskiej, żony wieszczki *Przedświtu*.

Niebieskokooki młodzian zainteresował ogromnie pana hrabiego. Sprawy podobne leżały wciąż jeszcze w sferze upodobań błękitnych. Nie tak dawno przecież, w epoce rokoka, p. miecznikowa Humiecka wozila się po świecie z karzełkiem Borusławskim, Stanisław August opiekował się kuglarzem Pinettim, a Fr. Moszyński nie odstępował na krok Cagliostro. A jak alchemia w wieku rokoka, tak obecnie u wysokich sfer wszedł w modę spirytyzm. Z wielkim tedy zapalem objął hr. Branicki protektorat nad losami Dawida Douglasa Hume'a, który mógł być słusznie dumny, jego karmazynowy impresario uchodził bowiem za jednego z wielkich magnatów europejskich.

Ten protektorat przyniósł szczęście Hume'owi, sława jego obiegła wkrótce cały Półwysep Apeniński. Bładego wywoływacza duchów zapragnął nawet ujrzeć sam papież Pius IX. Z drżeniem i w przestachu poszedł Dawid Douglas na audiencję do Watykanu.

Przywitano go tam nieco zimno: egzorcyzmami i ostrym wezwaniem, aby wyrzekł się natychmiast swych stosunków z szatanem.

Przerażony młodzian próbował usprawiedliwić się, że nie jest wcale winien zjawiskom, które od jego woli nie zależą, że z piekłem nie łączą go żadne stosunki, a duchy, które wywołuje, są wedle jego najgłębszego przekonania duchami na wskroś dobrymi. Potem wyznał, że jest człowiekiem głęboko wierzącym, i to szczególnie od chwili, gdy poznał żywoty świętych!

Wierzy głęboko w cuda, wizje i stany ekstazy dlatego, gdyż sam często to samo czyni i takich samych wzruszeń doświadcza...! Nie można powiedzieć, ażeby to wyznanie Hume'a, przyznającego się do pokrewieństwa ze świętymi, dowodziło wielkiej pokory chrześcijańskiej. Pius IX przyjął je z ust skruszonego, atoli zakazał mu uroczyste jakiegokolwiek kontaktu z duchami zarówno z dobrymi jak złymi, na koniec podał mu do ucałowania krucyfiks, ze słowami:

- Oto jest nasza laska czarodziejska!

Z Watykanu podążył nawrócony magik do Neapolu i tu stała się znowu rzecz bardzo

dziwna. Świat duchów ukorzył się jakoby przed wolą Stolicy Piotrowej. Częściowo przynajmniej. Bo oto w dniu 10 lutego 1856 duchy, nawiedzwszy Hume'a, oświadczyły, że dają mu spokój na cały rok, po roku jednak wrócą!

To niezwykle oświadczenie przyjął Hume bez żalu, a może nawet z cichą radością, że przez rok wolny będzie od kurczów, ataków nerwowych i katelepsji. Natomiast Branicki musiał chyba zmartwić się nie na żarty. Zaniechanie wizyt zaświatowych u Hume'a pokrzyżowało bowiem jego piękne plany!... Już od dawna cieszył się myślą, jak to powiezie dziwnego człowieczka do Paryża i pokaże w Tuileryach na dworze cesarskim wobec Napoleona III i Eugonii! Pewny był wielkiego wrażenia wśród całej socjety Paryża, która od dwóch lat poprzestawać musi na zwyczajnych, mało ciekawych stolikach wirujących.

Teraz plany owe na cały rok uległy odwłóce. Dawid Douglas przeczekał okres magicznej impotencji pod lazurowym niebem Włoch, zaś Branicki pojechał z żoną do Badenu.

Nadszedł 10 lutego 1857. Nie umiem na pewno powiedzieć, czy właśnie w Tuileryach i przed parą cesarską znalazł się Branicki z Hume'em tak jak planowali, to pewne wszakże, że działo się w Paryżu i z udziałem dam dworu.

Wybiła północ, a wraz z ostatnim uderzeniem zegara poczęły się rzeczy niepojęte.

Obietnica została dotrzymana. Rok minął. Duchy wróciły. I niesłychanym łoskotem dały o tym znać. W powietrzu sali rozegrały się wszelakie niesamowitości piekielne.

Jakaś dama dworu uczuła nagle i zupełnie wyraźnie, że zaświatowa ręka ścisła jej rękę, a zaświatowe usta zaświatowego mężczyzny składają pocałunek na jej różowych paluszkach i malowanych paznokietkach. Inna dama dworu miała toż samo wrażenie. Hume jednak wyjaśnił jej, że pocałunek pochodzi od ducha jej dawno zmarłej siostry. Na dowód, że tak jest istotnie, ręka zjawy sięgnęła do pierścieni na palcach damy i wśród pięciu rozmaitych wybrała ten właśnie pierścienek, który dama otrzymała od nieboszczki siostry w upominku. Po czym ująwszy pióro, zmaczała je w inkauscie i zaczęła pisać w sposób dziwny, mało czytelny a jeszcze mniej ortograficzny: „Wyznaj swe grzechy! Pokochaj Boga! Bądź dobrą katoliczką!” W dalszym ciągu wieczoru złożone i ciężkie stoły biedermeierowskie wywracały z pasją koziołki ale tak, że nic z nich nie spadło, ani ołówki, ani najmniejszy bibelot.

GORZEJ natomiast było z krynolinami pań. Jakaś tajemna siła wyprężyła je najpierw gwałtownie i ciągnęła ku dołowi, potem zaś, o zgrozo, obdzierała je z falban i obręczy i podrywała w sposób dziki i niegodny ku górze, tak że obecni widzieli na własne oczy *dessous* dam dworu, odsłonięte powyżej kolan!

W tej samej chwili zegar grający zaczął bić, w ścianie coś pukało gwałtownie, niewidzialna ręka ścisła obecnych za gardło.

Przez cały czas Dawid Douglas Hume siedział nieruchomy na krześle i zdawał się nie brać wcale udziału w tych nadprzyrodzonych zjawiskach. Nawet osoby Imperatora nie uszanowały szalejące duchy. Raz wyrwało mu nagle z rąk batystową chustkę do nosa, potem go dotykało po twarzy i rękach. Zaczai wierzyć Hume'owi i stał się zabobonny. Dzienniki całego świata powtórzyły wkrótce opis następnego seansu, w którym wzięły udział już tylko cztery osoby: Napoleon III, cesarzowa Eugenia, ks. Montebello i Hume. Na stoliku przygotowano pióra, papier i atrament. Hume wiedział doskonale, gdzie i jakim duchem się popisać. We Florencji Dante, tu zaś, któż by inny, jak nie — Napoleon I. Dobrotliwy duch cesarza Francuzów od lat trzech stał, jak wiadomo, na usługach wszystkich spirytystów i na każde zawołanie pojawiał się bezzwłocznie w Nowym Jorku, Wrocławiu, Lwowie i Proszowicach. Więc i teraz nie odmówił. Nagle cesarz i cesarzowa ujrzeli przezroczystą i bladą rękę ducha, wionącą z kątów salonu ku stołowi. Zatrzymała się... ujęła pióro w palce... zamaczała... i... zaczęła pisać. Wszyscy czworo odczytali na papierze podpis Napoleona I i stwierdzili jego zupełną i niezaprzeczną autentyczność. Ręka snuła się dalej jak obłok, po pokoju. Wzruszony i drżący Napoleon III krzyknął, że rad by ucałować drogie widmo. Ręka Napoleona I zbliżyła się do ust Napoleona III. Teraz cesarzowa Eugenia wyraziła to samo życzenie i też zostało spełnione.

Na bulwarach zawrzało. Comtessa Guicciolli, protektorka stolików wirujących, była niepokieszona, jakże błahą zabawką były bowiem wszystkie stolikowe emocje wobec tych upiornych rewelacji Hume'a? Cesarzowa Eugenia oddała do szkół jego siostrę, a cały dwór z głęboką i trwożną wiarą odnosił się do białowłosego czarodzieja z Wysp Orknejskich. I śmiał się w głos z nieśmiertelnej Akademii, która uporczywie zarzucała spirytystom brak piątej klepki i określała rzecz mianem „kolektywnej halucynacji”.

Aleksander Branicki był, jak słyszeliśmy, rodzonym bratem p. Zyguntowej Krasińskiej, więc nic dziwnego, że wieści o tym wszystkim doszły bardzo rychło do autora *Przedświtu*.

Schorzały pożeracz tajemnic bytu zapragnął naturalnie ujrzeć jak najrychlej dziwo, a jeszcze bardziej napała się poznać czarnoksiężnika - *incomparabile donna*, pani pomarańczowych drzew i nadmorskiej willi — Delfina Potocka.

Poeta cierpiał w tym czasie więcej niż zawsze. Rany ropiące w kolanie, ból stawów i podagra przykuwały go do szeszląga, chodzić mógł tylko o kulach, lecz i na tych kulach powlókł się do Aleksandra Branickiego.

Było to, jak się zdaje, tuż po słynnym już na cały Paryż seansie w Tuileriach. Choć przygotowali się oboje z Delfiną na emocje niepospolite, mimo to seans przeszedł oczekiwania i wstrząsnął obojgiem do głębi. Powiernik Zygmunta, Adam Sołtan w Waplewie otrzymał od niego w kilka dni list z datą 2, marca 1857, w którym czytał, co następuje:

„Hume, medium amerykańskie, przez Aleksandra Branickiego utrzymywane, niesłychanych dokazuje cudowności. Dzwonki same chodzą po pokojach i wabia się dźwiękiem serc swych, poruszonych niewidzialnymi siłami. Chustki latają po powietrzu i zawiązują się na węzły same. Ręce pod stolikiem jakieś nieludzkie, zaświatowe, wstają i dotykają osób przy stoliku siedzących, a niektórym widocznie objawiają się. Cesarz i cesarzowa je widzieli”.

Nie tylko cesarz i cesarzowa, także istota najdroższa Zygmunтови i najbardziej dla niego miarodajna - *Incomparabile*. Pisał bowiem dalej w tym samym liście:

„Pani Delfina pozawczoraj taką rękę czuła na własnej i ledwo nie zemdlą!...” (*Listy*, t. II, str. 447).

Wcale nie koniec. Wkrótce zaszły wydarzenia jeszcze bardziej olśniewające. Jeden z bliskich znajomych Krasińskiego, który miał sposobność spędzić noc w towarzystwie Hume'a, zaręczał naj uroczyściej, że dzięki czarodziejowi „pozyskał możliwość rozmowy z dwoma dawno zmarłymi i ukochanymi osobami, których cienie widział najdokładniej”.

Wszystko to poruszyło do żywego twórcę *Irydiona*.

Nie krył on się wcale ze swym zaciekawieniem dla spirytyzmu i spodziewał się po nim wiele. „Był przekonania — objaśnia bliski przyjaciel poety — że wiele jeszcze sił i tajemnic natury zakrytych jest dotąd grubą zasłoną, że podobną siłą jest między innymi magnetyzm, że jednak z biegiem czasu wiedza ludzka odnajdzie jego własności i potęgę, i że te odkrycia rozszerzą znacznie widnokrąg wiedzy”.

Zapomniał o podagrze i ranach w nodze i z całym młodzieńczym zapałem jął obserwować Hume'a. Seanse odbywały się teraz w mieszkaniu Krasińskiego, rue Dauphot 8, w zamkniętym kółku najbliższych przyjaciół. Rzecz była tak dalece intrygująca, że nawet w żurnalach paryskich pojawiać się zaczęły w jakiś czas biuletyny o doświadczeniach *chez le comte K.*, a to, że akordeon grając biegł po kolanach obecnych, a to, że same dzwonki tam dzwoniły, choć nikt nie ciągnął z całej siły. Przerażeni przyjaciele poety kiwali z niepokojem głowami zapytując, do czego to prowadzi.

Rozogniona wyobraźnia poety pracowała coraz szybciej i coraz gwałtowniej. Wyteżył wszystkie władze swego głębokiego rozumu, kobiecej wrażliwości, genialnej intuicji...

Kto zacz ten Hume? Skąd bierze się jego moc i jaka ona: fizyczna, nie znana nam jeszcze, czy też naprawdę — nadprzyrodzona?

Bo o tym przekonany był najmocniej, że to ani kuglarstwo, ani szarlataneria. Toż samo stwierdzili reprezentanci cechu kuglarzy i sztukmistrzów karcianych zaproszeni do ekspertyzy przez ks. Ludwika Napoleona.

A więc cudotwórca? Już dawno, jeszcze za życia Słowackiego pisał w liście do niego: „Drogi Julu! W cuda wierzę zawsze i wszędzie, w cudotwórców prawie nigdy!” Miał-że teraz uwierzyć?

Tymczasem niesamowitość Dawida Douglasa rosła a rosła... U ks. Murata np. obecni odczuli bolesne dławienie, brak oddechu i zawrót głowy, odór kostnicy i strach... Jakaś niewysłowiona groza przykuła ludzi do krzesel. Niewidzialne ręce mary trącały wytwornych gości w sposób niedwuznacznie niegrzeczny. Zdawało się, że podłoga usuwa się spod nóg, a pałac leci w przepaść... Drzwi otwierały się i zamykały, światła gasły i znów płonęły krwawo... A wtedy Dawid Hume, nie mówiąc ani słowa, wstał i opuścił towarzystwo — bez pożegnania!...

Problem zadręczał Krasińskiego dalej.

„Tu powstaje straszne pytanie, a jedno z najważniejszych, może najważniejsze wieku — bo jeśli istotnie mediumy ułączają nam zetknięcie z duchami, toć pytanie, z jakimi?!” (*Pisma* t. VII, str. 164)

Z jakimi?!

Tym skwapliwiej szukał odpowiedzi. W liście do Trentowskiego z 13 marca 1857 donosił

na razie krótko: "Bardzo mnie zatrudnia teraz tu będące medium amerykańskie, pełne magnetycznej siły, sprawiającej zjawiska najdziwniejsze w oddali od obrębów jego organizmu i wchodzącej nawet w zetknięcie z duchami.

Siedzę go i badam, i pilnuję z krwią zimną i rozważą ścisłą, nic a nic nie podając się w stronę wyobraźni. Ten człowiek od trzech tygodni napełnił Paryż rozgłosem swoich cudownych zjawisk". (*Listy*, t. III, str. 345)

Jakże reagował na to Hume?

Od pierwszej chwili poznania Krasińskiego jasnowłosy fakir z Wysp Orknejskich poczuł instynktownie, że ma w nim adwersarza i wroga. Ta wyteżona fanatycznie, śledząca myśl poety maltretowała go w sposób bolesny. Uległ wskutek tego jednemu z najgwałtowniejszych w swym życiu ataków katalepsji, o czym doniosły dzienniki, a też sam Krasiński w liście do Sołtana: „Posiedzenie było u mnie, ale nic a nic nie pokazało się, tylko medium sam dostał strasznego napadu nerwowego i konał długo na swojej kanapie". Objaw ten nie zmartwił bynajmniej Krasińskiego. Przeciwnie. Podniecił go i dodał bodźca do dalszych obserwacji.

Widocznie on, arcykapłan romantyzmu, jest tu potrzebny, a może i powołany do czynu...

Widocznie kryje się w rzeczy coś niesamowitego...

Inferno — intryga piekieł — koszmar Belzebuba.

Nie wymówił jeszcze słowa, ale miał je na ustach: Antychryst. O którym przecież wieść ludowa zapowiada, że przyjdzie w piecu żelaznym, a ogień nie będzie się imał go.

A jeśli nie on sam, to w każdym razie jego „przedznak i przesłanka", jego zwiastun i *galopin!*

I tak z właściwą sobie przesadą przypisywał biednemu Hume'owi doniosłe, światoburcze posłannictwo.

Ogarnęła go bowiem ta sama żądza, którą ongi, w średniowieczu, płonęły świątobliwe damy w klasztorach; zapragnął właśnie poznać to nowe wcielenie czarta, zgłębić jego zakres i moc, a potem „przeciw piekłu podnieść kord!"

Paryż śledził tę walkę z ciekawością. W demokratycznym dzienniku „Independance" zanotowano sensację z przekazem: *Le comte K. a fait de son salon l'auberge de Satan*. Hr. Krasiński przemienił swe salony w oberżę szatana!...

Przede wszystkim chodziło o to, żeby Hume sam przyznał się do tego, że nie jest zwyczajnym śmiertelnikiem, jeno po prostu... wysłańcem Inferna, emisariuszem mocy piekielnych. A te sabaty i czarne msze, które wśród zachwyty Paryża odprawia, to znowu nic innego, a tylko — początek końca świata...

Tak jak przed rokiem Pius IX w Watykanie, tak teraz Krasiński jął zaklinać i namawiać fakira, aby się nawrócił i wyrzekł spółki ze złym duchem.

Daremnie medium, Bogu ducha winne, tłumaczyło się, że z piekłem nie łączą go żadne stosunki osobiste. Raczej przeciwnie. (Wywody Hume'a zanotował poeta dosłownie.)

Mówił, „że wciąż z duchami ma do roboty — ale z samymi dobrymi — że złych tylko kilka oglądał w życiu — że Bóg teraz zezwolił na te dziwne i dziwaczne po salonach obcowania z duchami, by ród człowieczy zwątpiały nazad do wiary w nieśmiertelność duszy przywieść". (*Pisma*, t. VII, str. 161)

Pierwsze *assaut* spirytysty z wieszczem nie dało rezultatu. Poeta chciał go z miejsca porazić wizją zwyciężającego Galilejczyka, ale cóż? Hume wywinął się jak piskorz. Krasiński atakował dalej, odpowiadając na wszystko uporczywie: To nieprawda. „Teoria najzręczniejsza w jego (Hume'a) własnym interesie". Już sobie zdawał dokładnie sprawę z istoty tych zjawisk.

Kiedy mu w tym czasie, w połowie kwietnia 1857, St. Koźmian wyrzucał w liście, że pono, jak mówią, hołduje szarlatanowi — zachnął się. „Mój drogi! — tak pisze — Ja jeden wśród zajętych Hume'em zachowałem, zda mi się, rozważę i przytomność. Śledziłem go, badałem, podejrzewałem wszystko w nim, krok w krok stąpałem za nim, zawsze się miał obronnie i uoreźnionym duchem walczyłem przeciw niemu, ostrzegając drugich, rzucających się w otchłań tych zjawisk lub staczających się w nią, a obalamuconych i upojonych".

A rezultat? O tym pisze dalej:

„Przekonałem się, że kształt objawów tych, które istotnie z zaświata pochodzą — lichy; charakter samego pośrednika lichy; wpływ, wywarty na widzów lichy. Stąd jaki wniosek o pierwiastku rządzącym tymi zjawiskami?" (*Listy do St. E. Koźmiana*, str. 206)

Nareszcie i cierpliwość czarnoksiężnika wyczerpała się. Miał dosyć tych stąpań krok w krok, podejrzeń i zaklinań.

Odwieczne prawo magiczne opiewało przecież, że wystarczy obecność chociażby jednej wrogo usposobionej osoby na seansie, aby sprowadzić zupełną impotencję władzy medium.

Dlatego Hume, chociaż ryzykował wiele, bo może nawet utratę hojnych subsydiów Branickiego, odważył się na krok stanowczy. Najpierw zbojkotował „oberżę szatana” przy ul. Dauphot 8 i nie pokazał się tam więcej, potem poprosił Krasińskiego, aby raczył zaprzestać zajmować się nim i nie odwiedzał jego seansów. Takiego strachu nabrał nieszczęsny wobec Krasińskiego, że zaczął kryć się i uciekać, aby się tylko nie zetknąć z osobą swego pogromcy, którego samo spojrzenie przyprawiało go o drgawki kataleptyczne.

Z pewną satysfakcją donosił o tym Krasiński przyjacielowi swemu: „Nareszcie medium wykluczył mię ze swoich posiedzeń! Wygnał mnie z grona swych wiernych, unikał mnie, wystrzegał się mnie, oświadczając, że mu przeszkadzam ciągłą myślą, iż złe duchy ukryte pod tym wszystkim. Widzisz więc, że nie tylko pod wpływ jego się nie oddałem, ale wystąpiłem przeciw niemu do walki!” (o. c. str. 207)

I ostatecznie nie wiedział, czy udało mu się istotnie trafić na ślad „intrygi piekielnej!”...

Ten jasnowłosy czarnoksiężnik był mimo woli jeszcze jedną kroplą w owej czarze goryczy, którą życie podawało do ust znękanego poety *Przedświtu*. Epilog tej walki rozegrał się już — w literaturze. Na podstawie owych denerwujących badań, stapań i śledzeń osnuł Krasiński całą rozprawkę, w której, podobnie jak p. Georges Sand w tym czasie, usiłował skonstruować swojego chowu teorię spirytystyczną.

Rozprawka, napisana wkrótce potem, ogłoszona dopiero po śmierci (*Pisma*, t. VII, str. 161-165) starała się raz jeszcze dać odpowiedź na pytanie, jaka jest natura zjawisk spirytystycznych, skąd one pochodzą i co mają oznaczać. Infernalność ich nie ulegała nadal kwestii w przekonaniu Krasińskiego. Któż bowiem puka w stolikach, z jakimi duchami ułatwiają nam zetknięcie te jakieś mudiumy i ten ich herszt Hume?

"Oczywiście — odpowiadał — że nie ze zbawionymi, chyba że z jakimi miernymi lub obojętnymi.

Lecz sąż takowe obojętne, ni złe, ni dobre poza światem? A jakżeż przypuścić, że bolejące i wyczyszczające się, zatem ciężące już ku Bogu, mogą przyjść, dzwonekami poruszać, chustki na węzły zawiązywać, na akordeonach przegrywać? — Jakżeż-by powaga ich boleści uroczystej w tej chwili odpowazniała! Chyba należałoby przypuścić, że one bezwładne, biedne, niemocne tym, że pozbawione ciała... omackiem, błędnie, niezdarnie działają... Możnaż na takim domyśle się oprzeć? A jeśli to same złe duchy tak mnogo i publicznie, tak demokratycznie, że tak powiem, wszędzie za lada stolika dotknięciem przybiegające i obcujące z rodem ludzkim, z którym dawniej tylko wyjątkowo i za pośrednictwem piekielnych obrzędów obcowały, cóż to za straszny znak...

Czyż nie dowód, iż zepsucie rozpowszechniło się nad miarę wszelką i że wkrótce w dziejach ukażą się klęski, równie jak ono szerokie i powszechne? Wtedy, jak sępy do ciał, mających wkrótce skonać, zlatywały[by] się do nas duchy one i Hume byłby, sam nie wiedząc o tym, zapowiedzią, poręką, przesłańcem apokaliptycznych podrzutów historii!"

Tak pisał wieszcz *Nie-boskiej* na krótko przed śmiercią. Czarne przewidywania nie spełniły się naturalnie. Czarodziej z Wysp Orknejskich chodził jeszcze długo po świecie (+1886), przejechał wszcz i wzdłuż Europę, stawał przed uczonymi, wprawiał ludzi w zdumienie. I nie sprowadził żadnego z nieszczęść, przepowiadanych przez Krasińskiego.

Stała się natomiast rzecz inna. Oto z czasem gwiazda jego zaczęła blednąć. Duchy odwiedzały go coraz rzadziej. Produkcje Hume'a przed Akademią petersburską dały rezultat ujemny. Daremnie tłumaczył się, że jak śpiewak straci głos, a malarz talent, tak i w nim obumierać zaczęły owe przedziwne właściwości, które zdumiewały fizyków, cesarzy i filozofów.

Moc Dawida Douglasa skończyła się.

To dziwne: skończyła się razem z epoką romantyzmu.

\*

Tekst pochodzi z książki Autora pt. *Pod urokiem zaświatów* (1923).

Zobacz także te strony:

[Pani Gromadzińska: polska prorokini spirytyzmu](#)

[Rozmowy z Almażenną](#)

[Najazd duchów na Polskę 1853](#)

[Seans u państwa Mickiewiczów](#)

## Spirytyzm

(Publikacja: 06-01-2005 Ostatnia zmiana: 25-01-2005)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3864>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)